

Złodziej brzmień

**Wyznania szczerego
entuzjasty teatru**

PAWEŁ GŁOWACKI

Pan Akustykus (Krzysztof Górecki) kradnie światu dźwięki. Odkąd zamieszkał w wymarłym domu na końcu dziczalego parku – miasto milkiem nieubłagane. Jakby spadła nań zaraza sjęsty bez końca. Pan Akustykus nosi tajemną czapkę z krain dalekowschodnich, w palcach drży różdżka zła – lśniący prostokąt blachy zimno jęczącej między czerwonymi kulkami. I coś jeszcze, może w postaci Pana Akustykusa coś najpotworniejszego. Chodzi bosy. Wciąż bez butów i skarpet. Jakby skradał się wciąż i wciąż. Nawet gdy się nie skrada.

Bosy złodziej brzmień... Tak, wyreżyserowany przez Włodzimierza Nurkowskiego „Niezwykły dom Pana A...” Alana Ayckbourn’a to opowieść ulepiona z czystych metafor. Najprostsze znaki sceniczne, narracja bez rozwidleń prowadząca do sedna i dbałość o lekkość gry prostych skojarzeń. Choćby pies – dla aktora Piotra Piechy wyzwanie trudne dziś jak diabli. Właśnie dziś, bo jakże tu w nieubłaganym kostiumie z poliestrowego misia i w morderczej czapie ze sztucznego futra wiarygodnie kreować rolę najlepszego przyjaciela człowieka, skoro w Krakowie duchota taka, że mdleją nawet drzewa? Jak wiarygodnie uśmiechać się psim uśmiechem do zgromadzonych na widowni dzieci, jeśli strumienie potu zmywają człowiekowi tusz psich wąsów z wargi, co przecież nie tylko psie, ale i ludzkie życie za łyk piwa oddała by bez wahania?

Pies zatem. Kudłate, ciepłe bydlę, co je Zuzia (Paulina Kapłon) w wiecznie zielonej sukience nazywała Balonem. Skąd taka dziwność imienia? Tato Zuzi (Piotr Pilitowski) jest oszalałym awiatorem – miłośni-

kiem baloniarstwa. Stąd dziwność. Od balonu więc do Balona. Od uczucia, co odleciało, do uczucia, które szczeka. Od ciepła dalekiego, do ciepła pod ręką. Lekka gra prostych skojarzeń. Tak w opowieści Nurkowskiego jest ze wszystkim.

Kulisty wehikuł, którym odleciał tato Zuzi, to rzecz jasna dziecięcy balonik, nadmuchiwany przez Pilitowskiego. Smugi wiatru unoszące kulisty wehikuł to chorałowiec z półprzezroczystego, lśniącego jedwabiu, którymi wymachują narratorzy (Piotr Beluch i Paweł Kumiega), okutani brązowymi szatami. Atrybutem Przechodnia (Jan Nosal) – dziś ulicznego pieśniarza, ongiś operowego idola – znakiem jego bezpowrotnie utraconej tenorowości, będzie wiekowy patefon, który pozwala Przechodniowi wsłuchiwać się w strzępy arii z epoki świetności.

Kundel Balon rośnie w ten sposób, że wciąż wnoszone na scenę i ze sceny znoszone kartony są coraz większe, aż w końcu Narratorzy, gospodarze bajki, wypychają karton wystarczająco duży, by mógł zeń wyleźć otulony futrzanymi sztucznościami Piecha. I rzeczywiście. Wylazi duży Balon. I szczeka. Tak duży i głośny jest, że Mama Zuzi (Magdalena Nieć) nie ma wyjścia: Balon już nie może dłużej żyć w małym ich mieszkaniu. Trudno. Balon nie narzeka. Żyje przed domem, ale i tak jest zawsze blisko Zuzi. Przed domem, w domu, na zewnątrz, wewnątrz... Jeśli dobrze dostrzegłem, u Nurkowskiego zawsze jest to przed, bądź za wielką, przesuwaną ramą z drewna...

Nie ma co dalej wymieniać. Nie znam prostszej wykładni iluzji. Taniec scenicznych znaków, co nigdy nie ukazują świata w trywialnie lustrzanym odbiciu, lecz zawsze podnoszą go na poziom niedopowiedzeń, łagodnych szryfów teatralnych, nieuchwytności zawsze mądrzejszej, delikatniejszej, w sumie prawdziwszej, niż toporne małpiarstwo w skali 1:1.

Rozpisałem się o metaforach Nurkowskiego nie tylko dlatego że mało jest w teatrze rzeczy przyjemniejszych niż język nieuchwytności. Mówię o metaforach, bo nie mogę pojąć, czemu ich taniec jest możliwy w teatrze dla dzieci, a w teatrze dla starych – nic, jeno prostactwo komunikatorów iście gazetowych? Dlaczego teatr dla starych tak uparcie chce być jak Pan Akustykus, co z realności wykrada brzmienia prawdziwe i wciska je w wymarły dom, każe istnieć w obcej im przestrzeni, w obcym powietrzu, w obcym świetle?

Nie wiem, dlaczego musi być tak głupio. Pozostaje smakowanie bajki Nurkowskiego, smakowanie jej nieoczekiwanej symboliczności. Pan Akustykus o słuchu pajęczynowo wrażliwym, Akustykus bądź Teatrulus Małpiarus, chodzą bosy, nieczym jakiś kieszonkowiec z czytanek dziecięcych, chodzą bezszelestnie, kradnie światu brzmienia i wiezi je wewnątrz domu na końcu dziczalego parku. Dom buczy jak ul bądź kopiec termitów. Świat niemiej dzień po dniu.

Z ptasich dziobów wyskakuje już tylko milczenie. Podwórkowe śpiewy Przechodnia są ciszą ust. Basowe szczekanie opuszcza gardło Balona. Świat obraca się w plac migowego narzecza, którego nikt nie pojmuję. Trzeba coś zrobić, bo wszystko gotowe przepaść w pokojach bosego złodzieja intonacji. Trzeba ratować brzmienia. Zuzia i niemy Balon ruszają więc przez dziczale chaszczę. W drugim akcie otwierają drzwi ruiny... Trzeba to zobaczyć. Trzeba zobaczyć ich przejście przez labirynt szarych pokoi. I trzeba usłyszeć, jak dźwięki wracają do ptaków, na wargi Przechodnia i w gardło Balona.

**Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem.
Alan Ayckbourn „Niezwykły dom Pana A”,
czyli skradzione dźwięki”. Reżyseria Włodzimierz Nurkowski. Scenografia Barbara Guzik. Muzyka Krzysztof Szwajgier.**